

#niegrzeczenowe



Wakacyjna opowieść

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Wakacyjna opowieść

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66821-65-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Angelika Kuszła

www.poradniaredakcyjna.pl

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Leżałam na plaży, niemrawo przesypując piasek pomiędzy palcami. Rozmyślałam o własnym życiu. Niestety, wnioski do jakich dochodziłam, były tak dołujące, że od razu powinnam była zerwać się oraz ruszyć biegiem w kierunku morskich odmętów, w celu zakończenia tak żalosnej egzystencji.

W zamian za to zwlekłam się z ręcznika i poczłapałam w kierunku wynajętej kwatery.

Nie miałam faceta. Studia przerwałam po czwartym roku. Na początku jedynie na kilka miesięcy, ale minęły dwa lata, a ja jeszcze nie wróciłam na uczelnię. Zarabiałam marnie, nadal mieszkiałam z rodzicami. Brakowało mi konkretnego celu. Przysłowiowym gwoździem do trumny były te wakacje. Namówiły mnie na nie koleżanki. Odłożyłam trochę grosza, spakowałam małą torbę podróżną oraz plecak i pewnego, słonecznego poranka wsiadłam do pociągu. Było wesoło, dopóki nie zgubiłam połowy bagażu. Na szczęście w plecaku miałam bieliznę, strój kąpielowy, ręcznik i wszystkie kosmetyki. Z odzieży wierzchniej została mi tylko kusa sukienka na ramiączkach i rozczłapane japonki, kupione w markecie za pięć zeta. Od pierwszego dnia mieliśmy piękną pogodę, więc ten strój w zupełności wystarczał.

Niestety, przesadziłam ze słońcem. Z natury biała jak śnieg spiekłam raka i czułam zdecydowany dyskomfort w pewnych częściach ciała. Zwłaszcza tych przeznaczonych

do siedzenia! Odmówiłam wieczornego wyjścia na piwo i zasnęłam, szlochając w poduszkę.

Kolejnego dnia padało, więc przeleżałam w łóżku, delektując się moją ulubioną lekturą. Nie, żadnym tam romansidłem czy mrozącym krew w żyłach horrorem – to była książka napisana przez znanego polskiego podróżnika. Trzeba przyznać, że nie tylko bywał w cudownych miejscach, ale i potrafił to wszystko bardzo interesująco opisać. Raz po raz zerkalam na tylną okładkę, skąd patrzyła na mnie roześmiana, opalona twarz nieziemsko przystojnego rudzielca. Patrzyłam, wzdychałam i wracałam do czytania. Czasami rozmyślałam, jakby to było, gdybym i ja mogła tak podróżować. W zasadzie to była jedyna rzecz, którą chciałabym w życiu robić. Niestety, za słaba byłam na osiągnięcie tego celu.

Wieczorem całe towarzystwo znów wyszło na piwo. Wykręciłam się piękącymi plecami oraz pupą, a jednak gdy nieco się ściemniło, zatęskniłam za nimi. Nie miałam telefonu, bo przez zapomnienie zostawiłam go w domu. Nie namyślając się długo, wstałam i poszukałam butów. W momencie, gdy wkładałam je na nogi, jeden paseczek pękł, a mnie prawie zatkało z oburzenia na złośliwość losu. Po kilku minutach sapania z wściekłości postanowiłam pójść boso. Włosy związałam w niedbały, bardzo niedbały węzeł na karku, świecący i czerwony nos usiłowałam lekko przypudrować – co oczywiście przyniosło marny rezultat – a na samym końcu spojrzałam w lustro.

Niepotrzebnie, bo do kiepskiego humoru dołączyła prawdziwa rozpacz. Postanowiłam, że nie będę ich

szukać, tylko udam się do najbliższego sklepu, kupię sobie jakikolwiek alkohol i zatopię w nim cholerne smutki.

Dużo alkoholu, bo kto wie, może one potrafiły znakomicie pływać?

Choć do południa padało, po deszczu nie pozostała nawet najmniejsza kałuża. Wieczór był ciepły, dookoła kręciło się mnóstwo szczęśliwych osób, a ja przemykałam wśród nich, czując coraz większe przygnębienie. I ochotę na lody. W zasadzie mój fundusz wakacyjny był dość ograniczony, ale tym razem nie potrafiłam sobie odmówić małej przyjemności. Dokonałam zakupu i stanęłam na rogu, pochłaniając go w powolnym tempie. Gapiłam się przy tym na rozkrzyczany tłum, na pełne rozbawionych ludzi kafejki. Gapienie się zawsze należało do moich ulubionych czynności. Do tego nie musiałam za nie płacić.

Po przeciwnej stronie ulicy znajdowała się bardzo elegancka – i z pewnością bardzo droga – restauracja. Tylko jeden ze stolików na tarasie był zajęty. Spojrzałam na głośnie, roześmiane towarzystwo i oko mi zbieleło. Trzech mężczyzn, cztery kobiety. Klasa, uroda i markowe ciuchy aż krzyczały gromkim głosem. Najpierw przyjrzałam się z zazdrością paniom, które na dobrą sprawę mogły się urwać z jakiegoś konkursu piękności. Wspomniałam moją wygniecioną, poplamioną sukienkę, brudne nogi, krótkie, zarośnięte skórkami paznokcie, całkowity brak makijażu i czerwony, świecący nos. Poczułam żal. Żal do całego świata, że to nie ja tam siedzę, że to nie ja tak wyglądam. Potem przeniosłam wzrok na panów i dosłownie rozboleło mnie serce. Takich

mężczyzn rzadko się spotyka. Na dodatek jeden z nich, o złocistorudej czuprynie był tak bardzo podobny do autora moich ulubionych książek... Miał roześmiane oczy, ogorzałą twarz, a biała koszulka podkreślała każdy szczegół idealnie wyrzeźbionej sylwetki. Był cudowny.

Przestałam jeść, czując, jak po policzkach spływają mi słone łzy. Byłam taka beznadziejna, a on taki wspaniały. Co mogłam poradzić na to, że głupie serce biło w niekontrolowany sposób, a w całym ciele odczuwałam dziwną niemoc?

Bezwiednie dałam dwa kroki do przodu i znalazłam się na ulicy. Dopiero przeszywający powietrze pisk opon uświadomił mi, co zrobiłam. Zamknęłam oczy, oczekując na koniec, potworny ból lub coś w tym rodzaju. Kiedy to nie nastąpiło, odważyłam się zerknąć na auto, pod którego koła nieopatrznie weszłam.

– Czy ty, debilko, patrzysz, gdzie idziesz? – ryknął nad moim uchem oburzony męski głos.

Wystarczająco głośno, by ludzie znajdujący się dookoła mnie zaczęli się gapić z niezdrową ciekawością. Podniosłam głowę i spojrzałam niepewnie na kogoś, kto spokojnie mógł bez jakiejkolwiek charakterystyki zagrać w filmie dokumentalnym o jaskiniowcach. Bynajmniej nie był to widok dodający otuchy. Chyba jednak musiałam wyglądać na potężnie przerażoną, bo mężczyzna nieoczekiwanie złagodniał.

– Nic ci się nie stało, mała?

Zaprzeczyłam ruchem głowy i spojrzałam w dół na moje bose nogi. Poczułam, jak po łydkach spływa mi coś zimnego. No tak, te nieszczęsne lody... Mężczyzna powędrował za moim wzrokiem i nagle zaczął się śmiać,

bo biała maź po wewnętrznej stronie uda wyglądała nieco dwuznacznie. Najpierw się zaczerwieniłam, a później rozpląkałam. Nie panowałam nad tym. To było silniejsze od całego mojego opanowania, silniejsze nawet niż wstyd, że tak się wygłupiłam na środku ruchliwej ulicy, podczas gdy przyglądało mi się kilkanaście osób – w tym eleganckie towarzystwo z tarasu. I mężczyzna, który może wyglądał jak troglodyta, ale ubranie i samochód zdradzały, że jest kimś więcej niż przeciętnym zjadaczem chleba.

Stałam pośrodku ulicy na boso, purpurowa ze wstydu, rycząc jak głupia. Tak bardzo żałowałam, że jednak mnie nie przejechał. Trafiłabym do tunelu z światłem na końcu...

– Ejże, spokojnie! – Objął mnie i przytulił do piersi. Może i nie był zbyt wysoki, ale za to świetnie zbudowany. I cudownie pachniał. – Spokojnie, maleńka. Podniosłem głos, bo się wystraszyłem, kiedy tak znienacka pojawiłaś się na ulicy.

Nie odpowiedziałam, bo nie miałam bladego pojęcia, jak mam ubrać w słowa moje uczucia.

– Chodź, pójdziemy na drinka albo duży deser. Tam siedzą moi znajomi, przysiadzimy się. – Wskazał przy tym na taras, który poprzednio obserwowałam.

– Nie chcę! – jęknęłam, od razu odzyskując mowę.

Tego jeszcze brakowało, by gapili się na mnie z politowaniem, niczym na dziwadło, które nie wiadomo skąd wypełzło.

– Nie mogę cię tak zostawić – wyjaśnił pobłaźliwie i bez wdawania się w zbędne dyskusje, uniósł mnie i posadził na miejscu tuż obok kierowcy.

Zbyt zaskoczona, by zaprotestować, wlepiłam w niego przerażony wzrok.

– Nie chcę cię porwać, a jedynie zaprosić na małe co nieco. Nie patrz więc na mnie, jakbym zamierzał cię pożreć – powiedział, nie kryjąc irytacji. – Trochę jestem zarośnięty – przesunął dłonią po podbródku – bo wróciłem z wyprawy i jeszcze nie odwiedziłem fryzjera.

– Z wyprawy? – powtórzyłam jak echo. Momentalnie przestałam płakać, ale za to poczułam ciekawość.

– Tak. Pieszko przez Bieszczady. Zabrałem się z kolegami na małą wycieczkę survivalową.

– Ach! – Moja ciekawość zdechła, za to wrócił strach. – Co robisz?

– Parkuję.

Zgrabnie wymanewrował, zajmując miejsce z białą kopertą i napisem „Dla gości”, a potem wysiadł, obszedł auto i elegancko otworzył moje drzwi.

– No chodź, maleńka.

– Nie, lepiej nie – zająknęłam się, wysiadając.

W panice zastanawiałam się, czy nie powinnam po prostu dać nogi – czyli salwować się ucieczką. Chyba nie będzie mnie gonił?

– Dlaczego? – Potwór jeden, pokrzyżował moje plany, obejmując mnie w pasie i ciągnąc w kierunku eleganckiej restauracji.

– Nie pasuję tam! – wyjąkałam w końcu, ponownie się czerwieniąc.

Spojrzał na mnie uważnie, po czym się uśmiechnął.

– Daj spokój. To tylko niewinny drink albo piwo. Jak wolisz?

– Miałam ochotę na lody – wyrwało mi się. Poczułam, jak uginają się pode mną kolana. Właśnie dotarliśmy do stolika, przy którym siedziało obserwowane przeze mnie towarzystwo. – Ale mi minęło – dodałam z narastającą rozpaczą.

– Mogą być lody.

Sytuacja jak z sennego koszmaru. W pierwszym momencie miałam ochotę skulić się, ukryć twarz, nie patrzeć, jak mnie oceniają, nie widzieć tej litości pomieszanej z obojętnością. Lecz nagle się zbuntowałam. Nikt nie będzie mnie poniżał za wygląd czy brak odpowiedniego stroju. Nikt! Tym bardziej że to złośliwość losu oraz mój smętny nastrój doprowadziły mnie do takiego stanu. Zadarłam hardo podbródek i zacisnęłam pięści pod stołem. Do diabła z szatą zdobiącą człowieka i tak dalej!

Z ręką na sercu przyznam, że to była najtrudniejsza rzecz w moim życiu. Mój pseudo-wybawca witał się z wszystkimi, roześmiany, kompletnie nie zdając sobie sprawy z tego, jakie męki przeżywam. Potem usiadł, nagle przypominając sobie o mnie.

– A to jest...? – zawiesił głos i spojrzał pytająco.

– Magda.

Zawsze lubiłam swoje imię, ale tym razem nawet ono wydało mi się pospolite i nieciekawe.

– Bartek. – Wyciągnął w moim kierunku dłoń. Głupio mi było jej nie ucisnąć. – A to...

Przedstawił wszystkich po kolei, nie zwracając uwagi na wymowną ciszę i zniesmaczone spojrzenia. Ja natomiast dostrzegłam wszystko. Choć z pewnością

miałam mord w oczach, uśmiechnęłam się promiennie. Bo co niby innego mogłam zrobić?

Za to dowiedziałam się, że złotowłosa mężczyzna ma na imię Mikołaj. Zaraz, zaraz... Nie zdążyłam zagłębić nurtującego mnie pytania, kiedy Bartek wcisnął mi menu w dłoń i kazał wybrać, co zechcę. Mściwie pomyślałam, że skoro i tak mnie tu przywłókł, to maksymalnie skorzystam z okazji darmowej wyżerki. Swoją drogą, mógł się ostrzyć albo chociaż ogolić. Był nieziemsko zarosnięty. Jedyne, co było widać w tym gąszczu, to złocistobrązowe oczy. Nad nimi zdecydowanie zarysowane brwi. Nie wiadomo, dlaczego to poprawiło mi humor. Pewnie spory udział miał w tym również ogromy lodowy deser, który kelnerka postawiła przede mną. Pałaszowałam go sobie ze spokojem, całkowicie wyłączając się z rozmowy, której tematem był niejaki Mariusz i jego problemy z produkcją filmu. Fonia mnie nie obchodziła, o niebo lepsza była wizja. W zasadzie gapiłam się tylko na jednego faceta, roześmianego, o oczach w kolorze nieba, rozpaczliwie usiłując się pozbyć myśli o mych prawdziwych i wyimaginowanych wadach. Ocknęłam się dopiero, gdy w pucharku pokazało się dno.

Nie krępując się, zamówiłam kawę, gorącą czekoladę i lampkę wina. Wydawało mi się, że Bartek całkowicie nie zwraca uwagi na moje poczynania, ale kiedy zerknęłam na niego, napotkałam rozbawione spojrzenie.

– Małeńka, gdzie ty to mieścisz? – spytał cicho.

Nie cierpiałam, gdy ktoś aluzyjnie wypominał mi mój niewielki wzrost i dość znikome gabaryty. Owszem, byłam drobnej i delikatnej budowy ciała, choć miałam na

czym usiąść i czym oddychać. Stanowczo! Nie wiem, dlaczego całość sprawiała tak kruche wrażenie.

Więc kiedy kelnerka postawiła przede mną kawę, zażądałam dodatkowo porcję sernika i ciasta czekoladowego. Brwi Bartka powędrowały w górę, ale nadal wydawał się być rozbawiony. Dla reszty byłam tłem, w ogóle nie zwracali na mnie uwagi. I dobrze. Jakoś nie byłam spragniona ich uwagi.

Trzeba przyznać, że przesadziłam. Przy serniku byłam już odrobinę zamyślona, ciasto podziabalam z żalem, bo choć smakowało cudownie, nie byłam w stanie więcej zjeść. Wypiłam duszkiem lampkę wina i zastanowiłam się, czy nie poprosić o kolejną. Wtedy dotarło do mnie, że kilka osób wstało i żegnało się, obiecując sobie ponowne spotkanie następnego dnia. Tylko Bartek siedział, obracając w dłoniach szklankę z piwem.

– Masz ochotę na coś jeszcze? – spytał, gdy zostaliśmy w końcu sami.

Nie miałam. Do złego humoru dołączył przepełniony żołądek.

– Nie.

– A zasłużyłem na coś więcej niż ten groźny wyraz twarzy i zmarszczone ponuro brwi?

– Nie mam nastroju – odpowiedziałam krótko. – Chcę wrócić do domu, kupić po drodze flaszkę taniego wina i dokończyć dzieła zniszczenia.

– Dlaczego? – W jego głosie było tyle zdumienia, którego nie rozumiałam.

– Bo świat jest ponury, okropny, nikt mnie nie kocha i w ogóle mam doła stulecia.

Tym razem się nie roześmiał.

– Rzucił cię facet? – spytał współczująco.

– Żebym go miała... – mruknęłam.

– To co się stało? Mów! – rozkazał, obracając się tak, że patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Chwycił moje dłonie.

– Podobno o problemach rozmawia się lepiej z całkiem nieznanymi osobami.

– Bzdura!

– Chociaż spróbuj.

– Jak chcesz. Zgubiłam bagaż. Rozwaliły mi się ostatnie buty. Zgubiłam siebie.

– Nie bagaż jest problemem, prawda?

– Nie. Ja nim jestem. – Wstałam, masując się po pełnym brzuchu.

– Buty można kupić na pierwszym lepszym straganie.

– A wiesz? To jest myśl. – Dziwne, ale wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Pełno było namiotów z chińskim badziewiem. Co za problem kupić japonki za dychę? – Może zdążę!

Raźnym krokiem ruszyłam w kierunku zatłoczonego deptaku. Zapomniałam o Bartku, ale on nie zapomniał o mnie. Pewnie w pośpiechu regulował rachunek i po chwili znalazł się tuż obok. A ja właśnie płaciłam za całkiem zwyczajne, słomiane klapki. Z pewnością tańsze niż wino, którym zamierzałam się pocieszyć.

– Od razu lepiej – oświadczyłam zadowolona.

– To widać. – Objął mnie ramieniem i pociągnął w tłum. – Masz taki śliczny uśmiech, małeńka. Powinnaś się częściej uśmiechać.

Zerknęłam na niego podejrzliwie. Gdybym wyglądała jak normalna ja, to jeszcze bym się nie dziwiła. Ale bardziej przypominałam zaniedbane, nabzdyczone babsko. Co on, u licha, widział we mnie ślicznego?! Może to jakiś zboczeniec? Ciężko powiedzieć coś o człowieku, u którego nie było widać połowy twarzy.

– Muszę wracać – oświadczyłam i wyrwałam się z jego uścisku.

Lawirowałam pośród ludzi, kluczyłam, zmieniając kierunki i kryjąc się za straganowymi wystawami. Sądząc, że go zgubiłam, ruszyłam biegiem, prosto do wynajętej kwatery. O alkoholu, w którym miałam topić smutki, kompletnie zapomniałam.

Za to po powrocie poszłam prosto pod prysznic. Umyłam włosy, nałożyłam nawilżającą maseczkę na twarz, wymęczyłam się, usiłując doprowadzić paznokcie do porządku. Dwie godziny później patrzyła na mnie z lustra całkiem inna osoba. Nie ma co się oszukiwać – dobry wygląd to również dobre samopoczucie. Pożałowałam jedynie, że nie miałam nic świeżego do ubrania. Wbiłam się w pożyczoną koszulkę i poszłam spać.

PO WIĘCEJ EBOOKÓW ZAPRASZAMY NA:
WWW.MOTYLEWNOSIE.PL
WWW.SKLEP.MOTYLEWNOSIE.PL

POZWÓL SOBIE NA ODROBINĘ LUKSUSU...



Inny wymiar erotyki